Rok IV. Tarnów, dnia 16 sierpnia 1936 r. Nr. 33

Króluj nam Chryste

Dodatek dla dzieci

Polskie dzieci we Francji

We Francji mieszkają tysiące polskich dzieci. Rodzice ich wyjechali z Polski do Francji za robotą. Pracują tam najczęściej w kopalniach i fabrykach.

Dzieci te znają Polskę z opowiadań swoich rodziców, słyszą o niej w polskiej szkole i w kościele, gdy polski ksiądz ma nabożeństwo. Umieją się też ładnie modlić. Na wiosnę idą tak, jak i wy, do I Komunji świętej. Spieszą wtenczas do



kościoła i matki, a dzieci idą w pochodzie, który prowadzą ojcowie ze sztandarami polskich stowarzyszeń w rękach. (Przypatrzcie się obrazkowi).

Polskie dzieci we Francji kochają bardzo swoją Ojczyznę. Jakże się cieszą, gdy mogą jechać do Polski! W tym roku przyjechała z Francji do naszego kraju wycieczka 50 polskich dzieci. Zatrzymały się one przez miesiąc na kolonji letniej pod Poznaniem i w Łowiczu. Po ukończeniu kolonji zwiedziły Kraków, Częstochowę i Warszawę, skąd przez Poznań wyjadą do Francji.

Zawiozą swoim rodzicom i znajomym pozdrowienia z Polski, opowiedzą, co u nas widziały, czego się nauczyły i już nigdy nie zapomną o swej ukochanej Ojczyźnie.

List św. Stanisława Kostki

Stanisław Kostka, najmłodszy z nowicjuszów zakonu OO. Jezuitów w Rzymie, miłował Matkę Najświętszą nad życie. Najszczęśliwszy był w uroczystość Jej Wniebowzięcia. Kochał bardzo to święto i pragnął w ten dzień umrzeć, odejść z tego świata i już w niebie oddać hołd Matce Najśw.

Więc kiedy zbliżało się Wniebowzięcie, Stanisław modlił się tak gorąco, aby go Matka Boża zabrała do siebie... I ażeby na pewno zostać wysłuchanym, postanowił napisać do Matki Najświętszej list:

„W liście najlepiej wszystko można wypowiedzieć. Jak tęsknił, jak miłował, jak pragnął być wyzwolonym!... Napisze.

Drżący z bojaźni, rozłożył na pulpicie (stoliku) arkusz papieru i zawahał się. Jak pisać? Po polsku, czy po łacinie? Lecz pomyślał, że Matka Boża woli, aby każdy w swojej rodzonej mowie do Niej przemawiał i przeżegnawszy się, zaczął:

„Najmiłosierniejsza, najzacniejsza Pani. Matko i Królowa moja"!

Ręce drżały mu ze wzruszenia, serce tłukło w piersi, policzki płonęły, gdy pisał:

„...Ja, brat Stanisław Kostka z Polski, nowicjusz Tow. Jezusowego, który miłuję Cię, Najświętsza Panienko, jakom nie miłował nigdy nikogo na świecie, nawet Macierzy (matki) rodzonej — i którego znasz, boś się raz, gdym w niemocy leżał, niegodnym moim oczom objawiła, — proszę Cię i suplikuję (błagam), byś mnie raczyła zabrać k'Sobie jak najprędzej, a długo mizernym żywotem nie nękała. Bo racz zważyć, Najświętsza Panienko, że i tak profit (pożytek) ze mnie na ziemi nijaki, bo ani rozumu we mnie, ani nic niema, kromia (prócz) miłości wielkiej ku Tobie i Synaczkowi Twojemu. Wysłuchaj tego, coć proszę, Matuchno moja najlepsza, a rychło ku sobie przywołaj"...

Przerwał i po chwili z płonącemi oczami, przerażony własną zuchwałością, kończył:

„Uczyń tę łaskę, a na Wniebowzięcie zabierz mnie ze Sobą, abym mógł już tego dnia chwałę Twoją najcudniejszą oglądać"...

Złożył starannie papier i ukrył w zanadrzu. Przemknął się cicho do kaplicy, wspiął na ołtarz i list złożony pod ramę obrazu Matki Boskiej podsunął. Serce kołatało mu, jak dzwon na trwogę, nogi się uginały, stukając o siebie kolanami. Upadł w ławce, opierając głowę na złożonych na pulpicie dłoniach.

Czy Matka Boża wysłucha?! Czy nie weźmie natarczywości za grzech?... Nic jeszcze nie zrobiwszy na ziemi, nic nie wycierpiawszy, jakiem prawem żąda już teraz widoku Boga i nieba? Jakiem prawem?

Bo miłuję... — odpowiadał sobie, podnosząc oczy na obraz... Gdyby wysłuchać raczyła... Gdyby... za dwie niedziele... Poczuł zawrót w głowie na tę myśl szczęśliwą...

(Z książki Kossak - Szczuckiej p. t.: „Z miłości").

Wysłuchała Matka Najświęt-



sza prośbę św. Stanisława Kostki. Wkrótce potem zachorował on niespodziewanie i w przeddzień Wniebowzięcia zabrała Matka Boża jego niewinną duszyczkę do Siebie, do nieba.

Uparty murzynek

W jednej z katolickich misyj w Afryce jest wśród dzieci dziesięcioletni murzynek **Negache**. Ojciec jego jest bliskim krewnym naczelnika tej okolicy, muzułmanina (wyznawcy Mahometa).

Pewnego dnia, kiedy ojciec chłopca był w podróży, odwiedził Negache owego naczelnika. Ten zapragnął skorzystać z okoliczności i zmusić dziecko do przyjęcia wiary muzułmańskiej.

— Odmów, chłopcze, ze mną pacierze — odezwał się do niego.

— Jakże ja mogę odmawiać twoje pacierze, bez pozwolenia ojca? — odparł dzielny chłopak, który już od pewnego czasu począł uczęszczać do katolickiej szkoły misyjnej.

— Ojciec twój będzie się modlił z nami, jak wróci. Ty zacznij dziś!

— Nie. Jak wróci ojciec, przyjdę z nim razem!

— Nie bój się, rób tylko to, co ci powiem. Mów: W imię Allaha...

— Nie umiem.

— Mów ze mną: W imię Allaha...

— W Imię Ojca.

— Powtarzaj, mówię ci, masz słuchać! Mów: W imię Allaha...

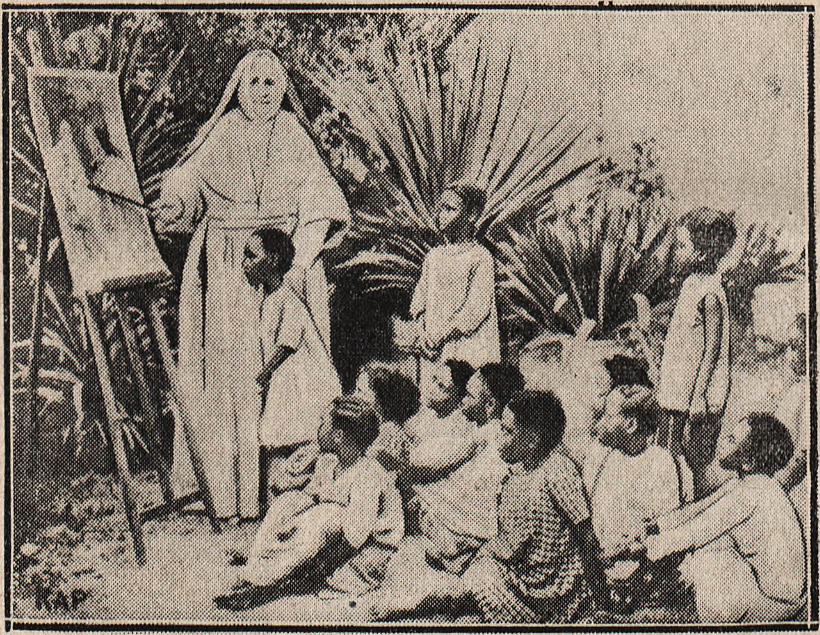
— W Imię Ojca i Syna...

Skorzystawszy z chwilowej nieuwagi rozgniewanego naczelnika, chłopiec umknął i schronił się u katechisty.

—::—

Oby i białe dzieci uciekały tak prędko od pokusy i zawsze kochały Pana Jezusa.

„Murzynek".



W szkole misyjnej w Dakarze w Afryce.